

DIANA BACH

ur. 1934; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, projekt Lublin. Pamięć Zagłady, Lublin, II wojna światowa, ulica Archidiakońska, tyfus, rodzina, kuzyni, Franciszka Mandelbaum, ulica Rybna 4

Warunki życia w pierwszym okresie okupacji

Na Archidiakońskiej było mieszkanie trzypokojowe. W tym mieszkaniu byłyśmy ja i matka – miałyśmy jeden pokój – rodzice matki i dwie siostry. Było dość ciasno.

Była epidemia tyfusu. Jedna z moich ciotek była chora. Nie wolno mi było wchodzić do jej pokoju. I wówczas trzeba było zaznaczyć na domu albo na mieszkaniu, [że mieszka tu chora osoba]. Oczywiście u nas tego nie zrobiono. Przychodzili lekarze, dawali jej zastrzyki.

Przychodziła jeszcze moja opiekunka Bella, młoda dziewczyna. I pewnego dnia Bella nie przyszła. Widocznie ona została wysłana z jakimś transportem do Piask, jednym z pierwszych widocznie.

Poza tym pamiętam akcję, mam wrażenie, że to było albo na początku [19]42 roku, albo na końcu [19]41. Była akcja i Niemcy wygnali nas wszystkich na plac przed trybunałem. Było tam już dość mało ludzi i zaczął deszcz padać i część ludzi zabrali, ale nas zawrócili z powrotem.

Pamiętam jeszcze jeden fakt: widocznie ja byłam chora i matka zabrała mnie do lekarza. To było na Rynku. I on spojrzał na nasze dowody, mówi: „Przepraszam bardzo panią, ale nie możemy pani przyjąć, bo nie wolno mi przyjmować Żydów”. Tylko szpital żydowski miał prawo.

Pamiętam jeszcze, kiedy mój dziadek został wzięty do pracy, gdzieś albo na Lipowej, albo gdzie [indziej], i babka dała mu jedzenie i chustki do nosa, i on później te chustki do nosa zwrócił, dlatego że nie wolno... żeby nie pomyśleli, żeśmy to ukradli.

Przychodziła do mnie do domu na Archidiakońską żona doktora Mandelbauma, która zresztą zmarła w sześćdziesiątym którymś roku, a jej córka Krystyna mam wrażenie, że jeszcze żyje, Krystyna Modrzewska. Tak że [Franciszka Mandelbaum] była moją nauczycielką, bo powinnam była już wówczas chodzić do szkoły.

Kiedy zaczęła się wojna niemiecko-rosyjska, kiedy szłam spać, tak w duszy mówiłam

sobie: „żeby nie było nalotu”. Nie wiem, kto rzucał bomby na kogo, ale w każdym razie były naloty.

W tym domu [na ulicy Archidiakońskiej] oczywiście mieszkali też chrześcijanie. Z drugiej strony podwórka mieszkała rodzina polska i ta pani założyła się z moją matką, że do soboty czy do niedzieli Niemcy nie zajmą Moskwy albo Stalingradu, ja nie pamiętam.

Niedaleko nas, na ulicy Rybnej 4, mieszkało dwóch wujów z żonami. Ten dom właściwie [wciąż] należy do nas i bardzo możliwe, że jeszcze teraz znajduje się tam tabliczka, że to jest dom rodziny Bach. Dziadkowie mieli tam lombard w tym domu. Jedyne fotografie moje jako małej dziewczynki zostały przechowane przez dozorcę tego domu.

Na Rynku mieszkała jeszcze jedna moja ciotka, siostra ojca, Pola Maus z mężem. W początkach lat trzydziestych lub z końcem lat dwudziestych – on widocznie był komunistą – oni wyjechali do Niemiec. Kiedy Hitler przyszedł w trzydziestym którymś roku, wyrzucił ich do Polski i wówczas [wujek] zrobił się potwornie religijny. Z jednego końca na drugi.

W domu na Rybnej 4 moja matka z jednym z wujów zakopali złoto. Po wojnie matka dostała pozwolenie z jakiegoś urzędu, żeby pójść i tego szukać. Nie znalazła. Widocznie temu właśnie kuzynowi, Artkowi Maus, udało się jakoś uciec z Majdanu Tatarskiego czy skądś i on widocznie to wykopał, ale niestety kręcił się za bardzo w tamtej okolicy i został rozstrzelany. Ktoś go zadenuncjował.

Brat matki uciekł do Rosji i ja wiem, że jeszcze w [19]41 roku żeśmy otrzymali od niego z Rosji kartę [pocztową], pozdrowienia. Wówczas mój ojciec już nie żył i [brat matki] nawet pytał: „Nic nie wspominać o Aaronie”. Oczywiście, to było do jego rodziców, do babki i dziadka, i do sióstr. Zresztą to ja przekazałam to Jad Waszem.

Ja byłam chowana jak w bawełnie. Byłam wśród rodziny i wszystko, co się działo naokoło, było filtrowane, żeby do mnie nie dochodziło. Na przykład kilka znajomych osób próbowało uciec pociągiem do Warszawy i ludzie ci zostali złapani, i ktoś ze znajomych mówił na ten temat, a matka powiedziała: „Sz, sz, sz, nie mówcie o tym”.

Data i miejsce nagrania	2006-11-20, Rechowot
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski, Inez Lewandowska
Redakcja	Bartosz Gajdzik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"